

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PKAOK”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenigów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVI.

Bytom G.-S., 10-go Kwietnia 1906.

Nr. 15.

Trzy tygodnie pod ziemią!

Nie bywało to dotąd!

Wiadomo, że 13 górników wydobyto 30 marca, 20 dni po nieszczęściu, z kopalni w Courrieres w Północnej Francji. Górnicy ci zostali tylko przypadkowo odszukani. Robotnicy, zajęci przy gaszeniu pożaru i usuwaniu gruzów, zalegających ganki (sztreki), właśnie mieli już kopalnię opuścić, gdy nagle ujrzeli zbliżające się ku nim jakieś postacie ludzkie. Nadchodzący wlekli się ostatkiem sił. Natychmiast wydobyto ich z szybu, zastosowując wszelkie środki ostrożności. Gdy tylko wyniesiono ich z windy (szali), wezwano lekarzy. Uratowani górnicy są bardzo osłabieni, stan ich zdrowia jednak jest stosunkowo pomyślny. Przewieziono ich do lazaretu.

Prawie wszyscy wyratowani są zupełnie przytomni i odpowiadają na zadawane im pytania. Górnik Nemy, który był przywódcą wyratowanych, żądał ciągle wiadomości o swej rodzinie. Ocalonym podawali łyżeczkami kawę, aby ich powoli przyzwyczaić do jedzenia. Przed lazaretem zgromadziły się ogromne tłumy ludności. Żandarmerya utrzymuje porządek.

Naoczny świadek

Ocalenia 13 górników opowiada co następuje: Rano zjechali robotnicy do kopalni, aby oczyścić zasypane gruzami ganki w szybie II i utorować drogę do szybu III. Nagle przybiegł jeden z robotników i zawołał do mającego służbę inżyniera:

— Na dole jest 13 żyjących zwłok, chcą się wydobyć.

— Żyjące zwłoki? — zapytał zdziwiony inżynier — co to znaczy?

— Tak jest — odpowiedział górnik — żyjący ludzie, którzy uszli przed nieszczęściem.

Inżynier i robotnicy rzucili się spiesźnie do wejścia szybu. Niebawem zjawiała się winda, z której wysiadło 13 robotników do cieni podobnych.

Jeden z wyratowanych, górnik Nemy, zaczął się śmiać przeraźliwym śmiechem, tak że dreszcz

przechodził obecnych i dopiero po dłuższej chwili się uspokoił.

Górnik Nemy

pierwszy powitał swego ojca i wybuchł płaczem. Opowiada on następujące szczegóły o swoim ocaleniu:

Przerażony eksplozją, uciekałem, aby gdzieś się schronić. Po drodze natrafiłem na stos trupów. Udało mi się jednak dojść do końca ganku. Znalazłem tam 12 towarzyszy. Zobaczywszy mnie popadli w rozpacz, ponieważ liczyli na to, że zdołałem się uratować i że pospieszę im z pomocą. Dodałem im otuchy. Pozostaliśmy 8 dni w tym ganku. Codziennie nakręcałem zegarek, dzięki czemu wiedziałem, która jest godzina. Brakowało nam jednak środków żywności. Jedliśmy ziemię, korę z drzewa w szybie, słowem wszystko, cośmy tylko mogli znaleźć. W ciemności nie mogliśmy wyszukać wyjścia. Pewnego wieczora doszliśmy do jakiejś stajni końskiej, gdzieśmy znaleźli owies, którym żywił się przez 2 dni. Potem jedliśmy trupy końskie, znajdujące się już w stanie rozkładu. W ostatnich dniach podzieliliśmy się na trzy grupy, szukając wyjścia. Wieczorem wreszcie uczuliśmy prąd świeżego powietrza, co nas odświeżyło. Zawlekliśmy się dalej aż do miejsca, gdzie nas po 20 dniach znaleziono.

Lekarz, który zbadał wyratowanych górników, oświadczył, że z powodu żywienia się drzewem, zepsutem mięsem i t. p., zachodzi obawa gorączki; ma on jednak nadzieję, że uda się ich utrzymać przy życiu.

Ze wszystkich stron obwodu węglowego napływają ogromne tłumy ludności, które żywią nadzieję, że uda się znaleźć jeszcze innych górników przy życiu.

Jeden z ocalonych w dniu eksplozji zranił się w oko. Ponieważ rana przez 20 dni pozostawała bez opatrunku, ropiła się bardzo. Górnicy oświadczają, że bardzo dokuczało im zimno. Prawie nie spali, ciągle chodzili, szukając wyjścia. Lekarze musieli zaciemnić pokoje lazaretu, w których umieszczono uratowanych, gdyż nie znoszą oni światła

dziennego. Przy spotkaniu się ocalonych górników z rodzinami rozegrały się wstrząsające sceny.

Możliwość ratunku.

Po wyratowaniu 13 robotników w Lens pojawiły się wszystkie żony i dzieci zasypianych górników i gwałtownie żądały przyspieszenia ratunku, w przypuszczeniu, że mogą się jeszcze w szybie znajdować żywi ludzie. Grożą inżynierom i dyrekcji i wołają: Gdyby nam pozwolono iść do kopalni, byłobyśmy wyratowali naszych mężów.

Obawiają się wybuchu powszechnych niepokoi.

W Paryżu doniesienie o cudownym wyratowaniu górników wywołało ogromną radość. Równocześnie podnoszą ostre zarzuty przeciw dyrekcji kopalni. Twierdzą mianowicie, że możnaby było wielu górników wyratować, gdyby pracę ratunkową przeprowadzono natychmiast energicznie.

Podnoszą też zarzut przeciw agitatorom strajkowym, że jeszcze dwa dni przedtem nie chcieli górników dopuścić do zjazdu do kopalni, chociaż chcieli oni brać udział w ratunku.

Złożone dla rodzin ofiar składki dochodzą do trzech milionów franków.

Jak wyglądało na dole?

Redaktor pewnej francuskiej gazety zjechał do palącej się kopalni i tak opisuje co widział:

Nad głowami naszymi zwieszają się groźnie olbrzymie złomy skalne, których ciężar złamał silne oszalowanie drewniane jak żdźbło słomy. Niebezpieczeństwo grozi tu każdej chwili, wystarczy najlżejsze podziemne wstrząśnienie, aby te kamienie runęły na nas, grzebiąc nas żywcem. Nic nie mogłoby nas wtedy uratować.

Oddychając ciężko, skręcamy w nieco szerszy ganek, w którym przynajmniej można iść prosto. Dokoła otacza nas czarna woda, z której wznoszą się duszące gazy; ostrożnie stąpamy naprzód przez to rozmiękle błoto. Brudna woda sięga powyżej kostek, bryzga aż do kolan, buty wiążą jak w moczarze, co krok napotyka noga na kamienie, belki, kawałki żelaza, które straszny wybuch rozrzucał po całej kopalni. Przytem wszystkim żar, gorąco, niemożliwe prawie jest oddychanie. Imi więcej zbliżamy się do ognia, tem gorzej.

W oddaleniu kilkunastu kroków od miejsca pożaru zatrzymujemy się prawie bez ducha. Jeszcze dalej stoi posterunek: mężczyźni, obnażeni do pasa, zczerniali od błota i węglowego pyłu, opierają się o ściany ze spokojem. To paryska straż ogniowa i członkowie niemieckiego towarzystwa ratunkowego. Czekają oni tutaj, aby za chwilę zastąpić swych towarzyszy, pracujących właśnie w ogniu. Pełzając po ziemi próbujemy się posuwać dalej, ale ziemia parzy ręce, gdy się jej dotknąć.

Nagle wybuchła w górę tuż przed nami ognisty słup. To pożar! Strażak paryski, trzymający w ręku koniec węża sikawki, tłumi żar potężnym stru-

mieniem wody, a niemieccy ratownicy, leżąc na ziemi, baczą, czy nie trzeba mu pospieszyć z pomocą. Z sykiem i trzaskiem pożera woda wstające płomienie, chmury pary wodnej unoszą się w górę i rozpraszają pędzone wiewem wentylatora. Ściany dymią się, gdy padnie na nie strumień wody, również węgiel, rozrzucony na okół na ziemi, żarzy się i wybucha ogniem. Nawet wtedy, gdy nie widzi się ognia, doznaje się wrażenia, że ta czarna skorupa węglowa ukrywa w sobie ognisko strasznego ognia, utajonych płomieni. Krew tętni w skroniach, w uszach brzmi syk i szmery, ciało całe oblewają gorące poty, żar jest prawie nie do zniesienia.

Ruszamy w dalszą drogę, wiodącą w miejsca kopalni, dotąd nie zbadane przez kierowników ratunku. Znowu pełzamy w wąskim przejściu; na każdym kroku gruzy i kamienie tamują nam drogę; musimy z trudem usuwać je na bok, musimy ciągle uważać, aby nie potracić ręką lub głową spiętrzonych kamieni, które mogłyby skutkiem tego runąć i zasypać nas.

W tem nogi nasze wpadają na głębokość 30 cm. w wodę. Brniemy dalej przez gorący szlam; inżynier idzie ostrożnie naprzód. Nagle krótki okrzyk wyrывa się z jego ust:

— Zagasić lampy!

Stajemy wśród gorącego, duszącego powietrza, otoczeni głęboką ciemnością; ze wszystkich stron czujemy ciężar kamieni; zdaje nam się, że znaleźliśmy się w grobie. W głębi przez szczelinę w gruzach ukazuje się kilka płomyków. Więc i tu szerzy się pożar...

Gorąco staje się coraz nieznosienniejsze, straszliwy zaduch gazu węglowego i dym tlejącego drzewa dusi tak strasznie w gardle, że upadłbym, gdyby mnie jeden z inżynierów nie podtrzymał. uczuwszy, że osuwam się na ziemię.

Byliśmy jakby we wnętrzu olbrzymiego ognistego pieca; żar dochodził do 50 stopni. Dalej iść nie można. Wracamy więc, temperatura się obniża, zwolna następuje oszołomienie....

Jeszcze jeden górnik w Courrieres cudownie ocalony.

Telegram z Lens przyniósł w środę niespodziewaną wiadomość o wydobyciu z szybu IV 32-letniego górnik Berton, cieszącego się życiem a nawet zdrowiem. Żył on zapasami, znalezionymi u zmarłych kolegów i wodą, przeciekającą pomiędzy kamieniami. B. sądzi, że w kopalniach słyszał jeszcze krótko przed swoim ocaleniem głosy ludzkie, zdające się odzywać z dużej odległości. Wyratowanie jego obudziło na nowo gorącą nadzieję w innych rodzinach; z drugiej zaś strony oburzyło ludność, która wygraża już otwarciu inżynierom, którzy od początku kierowali pracami ratunkowymi. Rozgoryczenie wzrasta stale.

Górnik Simon

znalazł w środe 9 trupów jeszcze zupełnie ciepłych. Widocznie nieszczęśliwi krótko przedtem zmarli. Coraz więcej podnoszą się głosy ludności, a mianowicie robotników, że conajmniej

800 górników żywych zamurowano

w palącej się kopalni. Pożar był na głębszym pokładzie, ale wszyscy, którzy na wierzchnich pokładach (zolach) pracowali, byliby się mogli wyratować, gdyby urzędnicy kopalni nie byli zaprzestali ratunku, szybów nie zatkali, a później na dole tam nie kazali porobić. Simon napisał nawet list do dyrekcyi kopalni, że chce ratować współbraci, a dyrekcyja nie potrzebuje płacić renty jego rodzinie, gdyby przy ratunku zginął. Ale tak dyrekcyja jak przysięgły Delafonds się na to nie zgodzili, lecz oświadczyli, że na dole nie ma już żywego. Z wielką biedą górnicy osiągnęli to, że nie zamknięto wszystkich szybów (III szyb był zamknięty, aby powietrze nie mogło dochodzić) i że nie zatopiono kopalni.

Straszna to jest zbrodnia urzędników,

że z ich winy i niedbalstwa zginęło tyle ludzi. Najprzód ludzi pędzili do kopalni, w której się paliło. Coprawda z początku paliło się tylko stare drzewo, podobno przez nieostrożność pewnego cieśli podpalone, który przytem stracił życie. Ale urzędnicy nie pozwolili gasić ognia wodą, bo by byli musieli zaprzestać wydobywanie węgla na szybie IV, Woleli budować tamy, i to liche, słabe, ponieważ spodziewali się, że pożar wnet zaduszą. Ostrzegali urzędników praktyczni górnicy, a nawet pomiędzy urzędnikami byli tacy, którzy radzili, zabrać się ostro do ognia, a nie lekceważyć niebezpieczeństwa.

Inżynier Barrault

ostrzegał dyrekcyę, jak mógł, ale dyrekcyja miała wiele zamówień na węgiel, więc wołała pilnować przede wszystkim profitu, zysków milionowych, i nie kazała zaprzestać roboty w niebezpiecznej kopalni. Barrault w dniu nieszczęścia, dnia 10 marca br., rano powiedział do swojej rodziny: „Wiem, że idę w niebezpieczeństwo, ale taki jest mój obowiązek. Ostrzegałem dyrekcyę, lecz ona na to nie zważa”. Barrault zginął wraz z górnikami. Wyciągnięto go nieżywego. Szkoda, że nie odmówił posłuszeństwa.

Skoro widzi się niebezpieczeństwo,

wtedy ani jeden robotnik nie powinien był zjeżdżać i pracować, bo przecież życia nie wróci żaden pracodawca, ani śmierci nie jest w stanie zapłacić.

Niechaj sobie to przypomni nasi górnicy i niechaj nie pozwalają się pędzić w niebezpieczne roboty — wybraw własnego przekonania.

Żądza profitu

sprawiała nieszczęście. Po nieszczęściu zaś urzę-

dnicy przede wszystkim starali się o uratowanie kopalni, a nie tyle o wyratowanie robotników, których pod ziemią było wielu jeszcze żywych.

Na to są dowody. Nemy, przywódzca wyratowanych, i Provoust, który z synem został wyratowanym, opowiadają, że było ich początkowo 20, ale 7 poszło innemi gankami szukać wyjścia z kopalni. Spotkali małe oddziały górników, po 5 chłopca, którzy też szukali wyjścia. Znalezione trupy jeszcze ciepłe, znaleziono je w takich miejscach, gdzie przedtem nie było nikogo. Ci nieszczęśliwi zmarli przybyli więc dopiero później w to miejsce, i tam umarli z głodu i pragnienia, albo i z powodu braku świeżego powietrza, gdy go już wentylatory nie dostarczały.

Oburzenie ludności

jest tak wielkie, że ludzie wołają na inżynierów: **Wymordercy** naszych mężów, synów i braci, zabić i powiesić was trzeba! Inżynierzy chodzą tylko pod strażą wojska, żandarmów i policyantów.

Generalny prokurator wytoczył proces wszystkim urzędnikom i inżynierom, tak samo przysięgłym, którzy mieli się zająć ratunkiem, a twierdzili, że na dole w kopalni już nikt nie żyje.

W parlamencie poseł Bazly ostro wystąpił przeciw pracodawcom i urzędnikom. Komisya zbada to, co się stało. Parlament francuski **jednogłośnie** uchwalił, że rząd bezwzględnie jedna osoba ma pociągnąć do odpowiedzialności winnych i karać ich ostro a spółce pracodawców ma odebrać koncesyę czyli własność kopalni.

Nawet „Schlesische Zeitung“

ostro występuje przeciw francuskim pracodawcom. Píše, w numerze 243, że inżynierowie (przysięgli) nie mieli wystarczającej wiedzy, nie umieli się zabrać do ratunku, a dyrektorowie i urzędnicy kopalni oszczędzali i o profit się tak starali, że z ich winy nastąpił wybuch i przybrał takie rozmiary.

(Przypominamy, że nie było na kopalni w Courrieres pod ziemią ani telefonów, ani aparatów ratunkowych (np. do oddychania wśród gazów i smędu), ani nie polewano kurzu węglowego, ani nawet nie było lamp bezpieczeństwa (Davisona).

„Schles. Ztg.“ píše nawet, że pracodawcy i urzędnicy powinni byli **słuchać rady robotników i ich delegatów**, powinni byli pychę urzędu swojego odłożyć na bok i co najmniej zbadać rady praktycznych górników.

Trzeba się było zabrać inaczej do gaszenia pożaru, a po nieszczęściu starać się przede wszystkim o ratunek robotników, a nie mieć zbytniego strachu przed ogniem, skoro tylko w głębszych pokładach szalał.

Piszemy o tem obszernie, aby „Schles. Ztg.“ przypomnieć nieszczęście na kopalni Kleofasa. Wtedy ona wraz z p. Bernhardim najgłośniej się odzywała przeciw wnioskowi, które żądały telefonów

podziemnych, aparatów ratunkowych, osobnego szybu do wyjazdu, kontrolerów z pomiędzy robotników, wentylatorów itd.

Robotnicy! Szerzcie oświatę, organizację! To jedyny ratunek w waszych kłopotach.

Robotnicy! Organizacja, łączenie się, jest wam konieczne potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

LISTY.

Od Szarleja.

Do nowego prawa knapszaftowego należałoby wstawić jeszcze jeden paragraf, który już oddawna żądano od członków knapszaftu przez „Związek“, który jednak dotąd ku wielkiemu żalowi i zgorszeniu nie został uwzględniony. Byłoby słuszną i sprawiedliwą rzeczą, żeby każde podwyższenie renty byłoby także uchwalone dla inwalidów dawniejszych. Taki przepis przyda się każdemu, nie tylko tym, którzy już są inwalidami, ale i tym, którzy w przyszłości inwalidami zostaną. Prawdą jest, że byłyby pewne trudności co do składek, ale skoro jest na kilka tysięcy lat węgla i innych skarbów na Górnym Śląsku, toć knapszaft będzie tak długo trwał i byłoby słusznym, żeby był tak ufundowanym, iż inwalidzi mogą dostać rentę wyższą, n. p. w razie drożyzny, biedy, zmiany stosunków i t. p., chociaż opłacili tylko rentę niższą. Dopóki inwalidzi byli członkami pracującymi, płacili swoje składki, a z tych korzystali także dawniejsi inwalidzi. Ale skoro sami zostali inwalidami, to na nich składają po części pracujący robotnicy. Skoro zaś ci teraz pracujący będą inwalidami, to na nich będą składali ci, którzy po nich pracować będą. I tak dalej, jedno pokolenie niech pomaga drugiemu po bratersku. Pracodawcy też swoją część niechaj płacą. Drożyznę, biedę uczuwa każdy, czy robotnik, czy inwalid, tak ten inwalid, któremu dotychczas żaden paragraf nie podwyższał renty, jak ten nowy inwalid, który ma podwyższoną rentę. Tak samo wdowy i sieroty mogłyby z tego korzystać, a o to każdemu mężowi i ojcu chodzić powinno. Dawniejsi inwalidzi nie płacili tak wysokich składek, ale też tyle nie zarabiali. Dawniejsza marka lub 10 czeskich albo 8 groszy składki równałaby się składce albo zarobkowi 2, 3 do 4 mk. Jakże inwalid może żyć, gdy on dostaje n. p. 20 mk. miesięcznie, podczas gdy inny za te same lata knapszaftowe dostanie 40 mk. Przecież tak jeden jak drugi chce żyć. Ody drożeje, to tak dla jednych, jak dla drugich. Bieda jednakowa wtedy wszystkich uciska.

Knapszaft mógłby mieć pewien fundusz na takie czasy, na drożyznę. Słusznym niektórym posłowie takiego wspólnego funduszu żądali, bo taki też jest w knapszaftowym cechu zawodowym (Unfall). Robotnik dziś po największej części nie zarabia ty-

le, żeby on mógł coś odłożyć na drogie czasy, na czarną godzinę. Dlatego byłoby dobrze, żeby knapszaft płacił coś mało wiele, np. 10 proc. na drożyznę.

Drugi paragraf był taki, żeby inwalid nie musiał płacić leków dla rodziny.

Renta jest mała, jak tu z niej płacić leki? A przecież nie można pozwolić członkom rodziny umierać i ginąć bez leków. To bardzo przykro, gdy np. żona chora, czy tydzień, czy miesiąc, czy rok, a tu trzeba płacić za leki. Niejednemu wtedy renta nie może starczyć na leki. A gdzie leki dla dzieci? Aż strach pomyśleć! Uważcie sobie: Za co taki biedak ma żyć? Wiem, że knapszaft miałby wydatek, ale pytam się, czyby to pracodawcy zbankrowali, gdyby na to przeznaczyli z swych milionowych zysków, ile potrzeba? Jak się czyta, że na G. Śląsku jest skarbów może za 3 biliony = 3000 miliardów = 3,000,000 milionów marek albo nawet więcej, to się serce kraje, skoro człowiek pomyśli, jak mało my polscy robotnicy mamy z skarbów naszej ziemi ojczystej polskiej. Bracia robotnicy! Piszę ja to, inwalid, aby was ostrzedz. Należał do organizacji, więc zarzutu sobie nie czynię, ani go wam też czynić nie będę, którzy należycie do bytomskiego „Związku“. Ale proszę was, agitujcie co sił starczy za „Związkiem“. Dopiero wtedy będzie lepiej, jak wszyscy albo większa część do „Związku“ należeć będziemy. Chociaż jestem inwalidem, agituję jeszcze przy każdej sposobności.

Przyjdą **wybory**: Pamiętajcie o tem, aby za wczasu agitować za **polskim kandydatem**, za naszym zasłużonym około nas robotników od lat 17 p. **Napieralskim**. Ten przyjaciel nas robotników założył nam „Związek wzajemnej pomocy“, abyśmy się bronili i sobie pomagali, jak najlepiej. On jeździł po zebraniach, oświecał i zachęcał nas do organizacji wtedy, kiedy był on sam jeden za nami, więc praca była niezmiernie trudna, i straty czasu i zdrowia on poniósł, aby bronić nas, tę najbiedniejszą i najwięcej wtedy i dziś jeszcze zaniedbaną klasę ludności? Jak on nas zachęcał do zgody i łączności! Pamiętam jego zebrania i jego mowy, które trafiały do przekonania. Dobrze się stało, że przyjął kandydaturę i mandat. My robotnicy i inwalidzi, wszyscy, którym tyle razy radził, pisał i pomagał, który nas bronił, gdzie tylko mógł, — my wszyscy jak jeden mąż nie tylko będziemy na niego głosowali, ale też za nim agitowali. Już teraz, aby jak **najwięcej głosów oddano na naszego p. Napieralskiego, Bracia robotnicy! Wołam: Do agitacji!** Niech kwitnie agitacja w wszystkich zakątkach naszego okręgu bytomsko-tarnogórskiego! Niech żyje nasz polski kandydat p. Napieralski!

Wierny.

Od Wirku.

Na kopalni „Błogosławieństwo Boże“ (Gottes-segen-Grube) w dzień wypłaty zaliczki, 31 marca

jak zwykle przy takiej okazji, cechownia była wypełniona robotnikami, którzy mieli być świadkami zajścia nader przykrego.

Pewien robotnik, który jest członkiem wydziału robotniczego, upomniął się w sposób przyzwoity i łagodny o wyższą zaliczkę u p. nadsztygara Scholtysika, który się nad tem oburzył i powiedział mu, że jest pijanym; robotnik zaprotestował przeciw temu. Za to p. nadsztygar usiłował robotnika gwałtem z cechowni wydalić, po prostu wyrzucić, szarpiąc i szturchając go. Ponieważ mu się robotnik bronił, zawezwał p. nadsztygar kilku urzędników, sztygarów i dozorców, do pomocy, którzy onego robotnika bili i nad nim się znęcali. W obronie jego wystąpił inny robotnik, brat poniewieranego, który nie pozwolił na dalsze zniewagi brata. Posłał więc nadsztygar po straż ogniową, która też przybyła i teraz się rozpoczęła bójka, bo się robotnicy ujęli za swym kamratem i byłoby może przyszło do rozlewu krwi, bo już jeden z strażaków wyrwał gołą siekierę z pochwy, aby jej do bójki użyć, gdyby nie kilku innych robotników roztropniejszych było w zamęt wkroczyło i umysłów rozognionych uspokoiło, przez co bójkę zażegnano. Potem wszystkiemu przyznano robotnikowi owemu wyższą kwotę zaliczki. Czyby nie było można uniknąć całej tak przykrej historii, gdyby p. nadsztygar inaczej był postąpił nieco względniej wobec proszącego robotnika? Z pewnością. Czy panowie urzędnicy chcą uchodzić za gospodarniejszych i oszczędniejszych, niżli właściciel kopalni sam, żeby mieć u góry lepsze na siebie oko? Nie jestem górnikiem, tylko mi robotnicy z onej kopalni o tem donieśli, co zaszło. A ponieważ wiem, że się robotnicy obawiają o takich zdarzeniach do gazet pisać, i żeby takie sprawki wyszły na jaw i do wiadomości innych ludzi, dlatego uważam za dobre, donieść o tem do „Pracy“, której redakcyja umieszczenia mi nie odmówi. Bo kiedy się takie rzeczy dzieją na kopalni państwa katolickiego i przez urzędników katolickich, to co się może dziać na innych kopalniach? Kwiateczek z ogródka centrowej życzliwości dla robotników! **Wrocławski.**

Od Rozdżenia.

Jeszcze kilka słów o knapszafcie.

Gdy robotnik chce wstąpić do pracy, musi iść do lekarza w celu zbadania zdrowia, zanim przyjmą go do pracy. Przepracuje rok, dwa i więcej i chciałby wstąpić do knapszaftu, lecz cóż, lekarz zbadawszy robotnika, odstawia go na dwa, cztery lub sześć lat, czyli go nie przyjmuje. Tak bracia, kochani robotnicy, z winy lekarza może tracić lata, a jako członek mniej uprawniony renty nie dostanie. Dlatego prosimy naszych szanownych posłów w Berlinie, aby tę sprawę wyjaśnili i lepsze prawa knapszaftowe uzyskali. Przecież podług mego zdania, gdy lekarz przyjmie robotnika jako zdrowego do pracy, dlaczego go nie chce przyjąć do knap-

sztaftu Zresztą lekarzowi jest wiadomo, że ciężka praca nie naprawia zdrowia, lecz niszczy je. Dlatego wołamy o lepsze prawo knapszaftowe.

Mniej uprawniony.

Pamiętnik młodego chłopca.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Zadziwiłem się mocno, gdy ujrzałem matkę swobodną i wesołą. Wprawdzie, pan Lorimer mówił mi, że mężnie zniosła ona swoje nieszczęście, ale gdybym nie widział własnymi oczami, nigdybym nie uwierzył, że tak mało niepokoiła się swoim obecnym położeniem, jak gdyby nie myślała zupełnie o wygodach i potrzebach życia.

Podczas przepędnionego z nią wieczoru, nie napomknęła ani o bankierze G., ani o ulicy Lombard, ani o niczem, z czego by wnosić można, że jaka ważna zmiana nagle zaszła w naszym losie i gdybym mógł zrobić podobne przypuszczenie — pomyślałbym był, że pan Lorimer chciał mi tylko wypłatać figla. Nie badając, jaka była przyczyna wesołego humoru matki, powiem tylko, że jej wesołość dodała mi odwagi tego wieczora. Po długiej rozmowie o wypadkach potocznego i szkolnego życia, poszedłem do sypialnego mego pokoiku i zasnąłem spokojnie po całodziennym podróży. Nie wiedziałem jeszcze dlaczego tak wcześniej przywieziono mnie ze szkoły i dlaczego pan Lorimer podjął się tego posłannictwa; następujący poranek wyjaśnił mi dopiero wszystko.

Po śmierci ojca codziennie z rana czytała matka głośno poranne modlitwy w obecności domowników, to jest naszej jedynej służącej i mnie — jeżeli znajdowałem się w domu. Po modlitwie więc i śniadaniu zaczęła rozmowę:

— Pan Lorimer musiał ci już zapewne oznajmić stratę naszego majątku?

— Tak jest, — odpowiedziałem ze łzami w oczach.

— Od czasu tego wydarzenia, wielki dług wdzięczności zaciągnęłam względem pana Lorimer. Nie wiem, cobym była poczęła bez jego pomocy i rady; czy ci nie mówił także dlaczego przyspieszyłam twój powrót do domu?

— Nie mówił mi, matko.

— Dowiedz się zatem, że nadzieja nasza umieszczenia ciebie w biurze pana G. została zawiedziona i że w obecnym naszym położeniu, o niczem podobnem myśleć nie można.

— Nie potrzebuję wcale podobnego miejsca, — zawołałem porywczo.

Matka spojrzała na mnie smutnie, ale jak gdyby nie zwracała uwagi na moje słowa, łagodnie i z powagą mówiła dalej:

— Trzeba Karolu, żebyś sam zaczął pracować, bo wiesz, że szczupły dochód z tego domu jest teraz

moim jedynym funduszem, a nie sądzę, ażebyś chciał mi przyczyniać kłopotów.

— Nie chcę ci być ciężarem, matko, ale powiedz mi, co mam robić?

— Wiele możesz zrobić, kochany Karolu, jeżeli tylko zechcesz przyłożyć starania i usilności; a na-przód, powinienes z odwagą znieść przeciwność losu i nie szemrać, że może po przykrej i twardej będziemy musieli postępować drogą. Pamiętaj zawsze, że Ten, co zseła rozliczne cierpienia i próby na nas w tem życiu, jest naszym Ojcem Niebieskim; że, jak ojciec lituje się nad dziećmi, tak i Pan ulituje się nad temi, co żyją w bojaźni Jego. Zrobisz to, o co cię proszę, dla miłości mojej, wszak prawda, że zrobisz Karolu?

Tyle było słodczy i dobroci trafiającej do przekonania i do serca, w poważnych słowach mojej matki, że chociaż często zapominałem jej rad i ostróg, nie mogłem nigdy oprzeć się jej żądaniom.

— Wszystko zrobię, co tylko będzie w mojej mocy, — rzekłem — i zniosę z cierpliwością to, czemu już zapobiedz nie można.

— Jeżeli dotrzymasz danego słowa, uszczęśliwisz mnie więcej, niż gdybyś dał mi dziesięć razy tyle ile straciłam. Dowiesz się zaraz, co możesz jeszcze zrobić, jeżeli zechcesz ten list przeczytać, Karolu.

To mówiąc, wzięła list ze stolika i podała mi go do przeczytania.

Nie długo czytałem, bo list był pisany zwięźle i wyraźnie; ale zaledwie doczytałem do końca, zalałem się gorzkimi łzami obrażonej dumy.

Treść tego listu była następująca:

„Pani! Siostra moja zawiadomiła mnie o stracie waszego majątku, tudzież że syn pani pozbawiony został przyobiecane go mu miejsca. Wiadomość ta zasmuciła mnie bardzo, a że przykroby mi było widzieć jej syna pozbawionego na przyszłość losu, ze względu, że ojciec jego był moim krewnym, chcę więc go wziąć do siebie na próbę, za chłopca do mego sklepu. Jeżeli więc przyjmiesz pani moje oświadczenie, proszę go przywieść do mnie, tylko nie później, jak za tydzień, bo najwięcej w tym czasie mamy zajęcia; muszę także mieć jego szkolne świadectwo, że jest wiernym, moralnym i pracowitym. Oczekując na odpowiedź pani, pozostaję z szacunkiem

najniższy sługa

John Brookbaurk.

Tak więc przywieziono mnie ze szkoły po to, ażeby mnie umieścić za chłopca u jakiegoś handlarza, w odległym miejscu na prowincyi! Po odczytaniu tego listu najwięcej łez wylałem nad myślą, że będę przymuszony nazywać moim panem człowieka, co taki list napisał!

Spojrzałem się na twarz matki, chcąc z niej wyczytać, czy rzeczywiście ona sama wymaga tego

poświęcenia odemnie, ale widok jej smutku i powagi nie dozwalał mi wróżyć pobrażania mej dumie.

— Zostawię cię samego na pół godziny, namyśl się Karolu, bo dziś jeszcze muszę na ten list odpowiedzieć.

— Matko, kochana matko, daruj mi, ale ja na to chętnie przystać w żaden sposób nie mogę! — wołałem kiedy matka wychodziła już z pokoju, zwróciła się tedy, usiadła i biorąc mnie za rękę rzekła:

— Wiedziałam, że ta wiadomość cię zasmuci i zgaduję nawet twoje uczucia w tej chwili, ale zechciej mię jeszcze posłuchać. Obecne położenie nasze bardzo przykre i nie mamy przyjaciół, co by nam dopomódz mogli. Nie wyrzekam na mój los, lecz mówię tylko jakim jest. Cała nadzieja moja polega najpierwej na Tym, który obiecał opiekować się wdową i sierotą, potem zaś na oszczędności i pracy. Jeżeli z zaprzaniem się samych siebie, chętnie weźmiemy się do niej, może ta smutna i ciężka próba stanie się z czasem błogosławieństwem naszym; jeżeli zaś oddamy się rozpacz i szemrać na srogość losu naszego zaczniemy, wtenczas nędza niewątpliwie będzie naszym udziałem.

W krótkich słowach opowiedziała mi matka, jak szczupłe są jej dochody i jak ograniczać się musi w wydatkach, ażeby opędzić konieczne potrzeby życia. Zrobiła mi uwagę, że chociaż oświadczenie naszego dalekiego krewnego, wprawdzie nie wiele jest obiecujące, jednak od przyjęcia tej ofiary, zależy cała moja przyszłość, bo lepszego i przyzwoitszego dla mnie miejsca nie znajdzie; nieczynne zaś życie w domu, pociągnie za sobą nawyknięcie do próżniactwa i niepowetowaną stratę czasu. W końcu, starała się mnie pocieszyć słowami macierzyńskiej miłości, poczem wyszła i pozostawiła mnie samego w pokoju.

W liście pana Brookbaurk wiele rzeczy mi się nie podobało; najprzód sam styl tego listu zimny i wyrachowany, a przytem pełen zarozumiałości. Co to za jeden ten pan Brookbaurk, pomyślałem sobie, że przybiera w swoim liście ton osoby wysokiego znaczenia?

Przykrą mi także była myśl rozstania się z matką i wtenczas życzyłbym był sobie ażeby panna Brookbaurk nie wtrącała się do naszych interesów, a lepiej myślała o własnych.

Takie i tym podobne robiłem sobie uwagi; ale nadewszystko bolało mnie, kiedy pomyślałem jakiego rodzaju zawód mi przeznaczono; bo trzeba wam wiedzieć, że dawno już moje pojęcia były pod wpływem przesądu, że zawód kupca ma coć upokarzającego w sobie.

To fałszywe pojęcie przejąłem jeszcze w szkole, od niektórych szkolnych kolegów, co nazywali się synami szlachty i dlatego pogardzali wszystkiemi co nie należeli do tego stanu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Strejk po kopalniach Północnej Francji daje dobry odbyt westfalskim i nadreńskim kopalniom. W Dortmundzie na zebraniu górników z kopalni Tremonia i Kaiserstuhl protestowano przeciw wysyłaniu niemieckiego węgla do Francji. Górnicy nie mają robić nadszyccht, aby kopalnie nie mogły wysyłać więcej węgla niż zwykle. Organizacja robotników ma ostrzedz związek kopalni przed zbytniem wysyłaniem węgla.

— Po kopalniach brunatnego węgla w Środkowych Niemczech, w Hali, Meuselwitz, Zeitz, Borna, w Brunświckiem, strejkuje około 6000 górników. Pracodawcy nie chcą poprawić zarobku. Zarobek wynosi 3 m. 50 fen. dla górnika w obwodzie Weissenfels, 3 mk. 85 fen. w obwodzie Zeitz. Spisy urzędowe wykazują, że niebezpieczeństwo w kopalniach brunatnego węgla jest o wiele większe, niż w kopalniach węgla czarnego. Dywidendy posiedzicieli są bardzo wysokie, do 36 proc. Mimo to — pracodawcy oświadczają, że nie pozwolą sobie po nosie igrać przez robotników. Ogłaszają, że robotnicy mają organizację, ale pracodawcy ją też mają, i to organizację bardzo silną, bo wszyscy niemieccy pracodawcy są połączeni w jeden wielki związek. Jak przy strejku tkaczy w Krzymiczowie (Crimmitschau) w królestwie saskiem, tak i przy strejku górników wszyscy pracodawcy podadzą sobie ręce, aby robotnicy strejk przegrali. Kopalnie czeskie dowożą coraz więcej węgla, bo go brak. Górnicy z Czech zapisali się jednak już do organizacji górników w tych okolicach i dowiadują się, co czynić. Być może, że zagrożą strejkiem, jeżeliby kopalnie z Czech wysyłały węgiel do Saksonii i Brandenburgii.

— Na kopalni soli (kali) w Volpriehausen w Brunświckiem strejk trwał 3 tygodnie, lecz nie przyniósł skutku.

Francya. Strejk po kopalniach węgla północnych obwodów do 4 kwietnia br. nie słabnął; strejkowało 41,000 górników, a 12,000 pracowało. Zarzuty pracodawców, iż strejk przeszkodził ratunkowi w Courrieres, są niesłuszne, a przynajmniej nie wszędzie tak było, jak pracodawcy twierdzą. Zdarzyło się, że dyrekcja kopalni przyjęła robotników do pracy około ratunku, ale tych chętnych do ratunku namówiono do wydobywania węgla. Żałować trzeba, że przyszło do gwałtów podczas strejku. Kobiety przeciągają ulice i drogi i wołają: „Niech żyje strejk!“ — Strejkujący zmuszają pracujących do tego, że muszą nosić plakaty: „Jesteśmy fałszywymi braćmi!“ i wołać: Niech żyje strejk! Przyszło nawet do krwi rozlewu. Pracujący zastrzelili strejkującego! Żandarm odebrał rewolwer strzelającemu.

Pracodawcy zgodzili się na wniosek minister-

stwa i chcą podwyższyć zarobku o piątą część premii a prócz tego dołożyć jeszcze 7 procent premii. Spodziewają się, że strejk się skończy.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tęgich współbraci!

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** W drugiej połowie marca r. b. wysłano węgla górnośląskiego ogółem 97 075 wagonów, w roku poprzednim w tymże czasie 77 153 wagonów. — W całym miesiącu marcu r. b. wysłano z Górnego Śląska ogółem 192 750 wagonów węgla, w roku poprzednim w marcu 165 822 wagonów. — W pierwszym kwartale r. b. wysłano z Górnego Śląska 573 443 wagonów, podczas gdy w pierwszym kwartale roku zeszłego wysłano 526 626 wagonów węgla górnośląskiego.

Wysyłka węgla górnośląskiego ciągle jest bardzo dobra, mimo że od kwietnia r. b. podwyższono ceny węgla o 50 fen. na tonie. Obstawunki napływają wciąż obficie. W ostatnich dniach wysyłka cokolwiek zwolniła, ale to tylko z powodu powodzi Odry, wskutek której żegluga na Odrze na czas jakiś stanęła. Także wysyłka węgla za granicę, zwłaszcza do Rosyi, jest obfita.

Bytom. Przewodniczącym procederowego sądu bytomskiego mianowany został przysięgły górniczy Jordan, który zarazem będzie przewodniczącym w izbie procederowego sądu górniczego południowo-bytomskiego i zastępcą przewodniczącego w izbie sądu wschodnio-bytomskiego.

* **Frydensluta.** Na kopalni Pokoju (Friedensgrube) zdarzyło się w tych dniach poważne nieszczęście. W głębokości 350 metrów pojawiły się w pokładzie gazy, powietrze się zepsuło, światło nie chciało się należycie palić. Na drugi dzień po tem zjawisku wysłano do kopalni szereg ludzi, którzy mieli zbadać kopalnię. Między tymi był jeden praktykant, który pierwszy zauważył zbliżające się do ludzi gazy i zawołał, że się gazy zbliżają. Wtedy ludzie rzucili się we wielkim popłochu do ucieczki. Jednakże nie zdołali przed następującymi szybko gazami uciec. Gazy ogarnęły uciekających i 60 chłopów zostało mniej lub więcej gazami zatrutych i oghuszonych. Zdołano jednak wszystkich na powierzchnię wydostać. Niestety, trzech ludzi utraciło życie. Szesnastu robotników odstawiono do lazaretni, a resztę oduciono na powierzchnię. Szczęście wielkie, że były na miejscu aparaty ratunkowe, tak że można było zaraz zabrać się do ratowania pozostałych w kopalni. W przeciwnym bowiem razie możnaby było wszystkich byłoby zginęło w kopalni. — Gazy w kopalni nagromadziły się wskutek pożaru, który zdołano zatamować, ale niedostatecznie. Przyczyna zaś sa-

anego pożaru jest niewiadoma. Do czwartku zdolano ogień całkiem zatamować, a razem z nim zatomowano także kilka koni, których uratować już nie było można. — Przerwane prace podjęto na kopalni znowu w całej pełni.

* **Szopienice.** Na kopalni Jerzy ma być niezadługo zaprowadzona elektryczność do wielu urządzeń, jak do oświetlenia, do opędzania wentylatorów i lokomotyw i t. p.

* **Bogucice.** Cynkownia Gieschego „Norma“ przeszła drogą kupna na własność katowickiej spółki akcyjnej. Huta ta ma być zastawiona, przebudowana i do innego użytku przeznaczona.

* **Zabrze.** Na kopalni Konkordyi zaprowadzone będą pod ziemią lokomotywy spirytusowe do zwożenia wózków. Konie z kopalni mają być usunięte.

* **Gliwice.** Wsparciowa kasa robotnicza huty fiskalnej na ostatniem posiedzeniu rozglądała 23 prośb o wsparcie, z tych uwzględniono 12 prośb, wyznaczając po 3 do 15 mk. wsparcia. Nie uwzględniono podań takich, gdzie nie uznano niedostatku, albo jeśli proszący niedawno dopiero wsparcie już był dostał (naprzykład na Boże Narodzenie).

* **Rybnik.** Fabryka wyrobów emaliowanych na Paruszowcu miała za rok ubiegły zysku 1 455 631 marek; w roku poprzednim (1904) miała zysku 1 186 120 marek. Na odpisy przeznaczono 479 772 marek, na dywidendę (11 %) 770 000 marek, na tantiemy czyli napitek urzędników 43 494 marek., na rok bieżący przeznaczono 42 913 marek. — Za rok poprzedni (1904) rozdano tylko 7 % dywidendy czyli 490 000 marek, a urzędnikom dano napitku (tantiemy) tylko 14 967 marek. Fabryka ma ciągle dobry obdyt a ceny jej wyrobów poszły nawet w górę.

* **W Królestwie Polskiem w r. 1905 wydobyto** 213 mil. 984 tys. 102 pudy czyli 35 milionów 79 tys. 361 podwójnych centnarów węgla czarnego. W r. 1904 wydobyto o 11 mil. 116 tys. 268 podwójnych centnarów więcej. Strejki polityczne i społeczne sprawiły to, że daleko mniej węgla wydobyto. Sosnowicka spółka wydobyła 9 mil. 986 tys. 114 podw. centnarów, hrabia Renard 4 mil. 86 tys. 629, warszawska spółka 4 mil. 172 tys. 470, francusko-włoska spółka 3 mil. 839 tys. 470, kopalnia Saturn 4 mil. 433 tys. 095, Czeladź 3 mil. 159 tys. 879, Flora 1 mil. 880 tys. 852 podwójnych centnarów.

Cynku wytopiono w r. 1905 tylko 465 910 pudów (po 1/3 centnara) a w r. 1904 więcej, bo 647 376 pudów, Sosnowicka spółka wytopiła w hucie Pauliny 197 092 pudy, a francusko-rosyjska spółka w hutach Konstanty i Będzin 268 878 pudów.

Prosimy podać ten numer „Pracy“ innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać najciekawsze artykuły i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać „Pracę“, co nie jest trudno!

Srodkiem do oszczędzania jest

MAGGI

ego przyprawa do zup i potraw Udziela najpospolitszym zupom na wodzie itd. silnego i doskonałego smaku. Usilnie poleca **Franc. Kusnierski** drogerya „Wiktoryi w Laurahucie G.-S., ulica Wandy nr. 25.



U mnie kupuje się pierze na pościel taniej bo nie potrzebują płacić drogiego płatu za sklep.

Pierze na pościel zdrowe, suche i wolne od pyłu bo jest 2 razy czyszczone pod osobistym dozorem.

Pierze gęsto od 1 mk. poczasz.

Koszta jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu z kupujących zwrócone.

Paulina Silberberg,
Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Rozrywka po pracy

w dni świąteczne.

Zbiór łatwych sztuczek teatralnych, przez

Józefa Chociszewskiego.

Cena egzemplarza

broszur. 60 fen., karton. 75 fen.

z przesyłką 10 fen. więcej.

„Katolik“ w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)

Najpiękniejszą

białą, aksamitno miękką skórę, delikatną, czystą twarz, z różanym młodocian. wyglądem i olśniewająco pięknym powabem można zyskać przez codzienne używanie prawdziwego mydła

Steckonpfard - Lilienmilch - Seife

firmy Bergmann & Co., Radebeul z marką ochr.: konikiem kijowym.

Sztukę po 50 fen. sprzedają

w Bytomiu A. Sollich, A. Wechow-ski, A. Wermund, J. Duebecke,

S. Berliner, J. Schedon, W. Staniszewski, G. Strempel, Drog.

św. Barbary, O. Franzke, Alw Wiltosch, Arthur Wischeropp,

Joh. Petersek w Starej Apteczce i w apteczce pod koroną.

w Wierku M. Fuhrmann.

w Laurahucie aptekarz Hahn

w Lipinach Maks Kowalski.

Starosta weselny.

Zbiór przemówień, piosenek i wierszy do użytku starostów, družbów i gości przy godach weselnych.

Z 6 ilustracyami.

Zebrał JOZEF GALLUS.

Cena za opraw. egzem. 1,00 m. z przesyłką 1,10 m.

WYDAWNICTWO „KATOLIKA“
(Beuthen O.-S.)

DINGAAN.

Powieść osnuta na tle historii Zulusów.

Cena 40 fen. z przes. 45 fen

Przesyła

„Katolik“ w Bytomiu